

W dyskusji o aborcji włączmy myślenie wolne, a nie szybkie

28 października 2020

Jestem w czwartym miesiącu ciąży i tematy związane z początkami życia są we mnie bardzo świeże. Jestem też dziennikarką naukową i zamiast dać ponieść się emocjom, wolę rozbić na czynniki pierwsze intuicje, które się pojawiają, gdy mowa o aborcji. Namawiam wszystkich biorących udział w dyskusji: włączajmy też myślenie wolne, a nie tylko szybkie.

Najpierw trochę o mojej perspektywie. Z radością czekam, kiedy zostanę mamą, i z fascynacją śledzę dzień po dniu, tydzień po tygodniu, jak rośnie we mnie nowy organizm. Moje newsy dnia wyglądają teraz mniej więcej tak: 0! Teraz rozwijają się trzy listki zarodkowe, z których powstaną poszczególne układy! 0! W tym tygodniu płód ma jeszcze coś w rodzaju ogonka... 0! Mniej więcej teraz serce zaczyna dzielić się na cztery komory. 0! W tym tygodniu powinny już zanikać płetwy między palcami... 0! Oczy wędrują z boku głowy na jej przód... Z namnażającej się szybko grupy komórek zaczyna się najpierw wyłaniać kształt podobny do kijanki, a potem coraz bardziej przypominający wyglądem człowieka. Początki życia są fascynujące, ale nie tak romantyczne, jak mi się jeszcze parę miesięcy temu wydawało. A zanim powstanie piękny, mały dzidzius, musi w skoordynowany sposób nastąpić wiele ekstremalnie skomplikowanych biologicznych procesów.

Ten strasznie dziwny i trudny proces stawania się organizmem zdolnym do samodzielnego życia nie byłby możliwy, gdyby nie moje ciało. Z ciekawością obserwuję więc, jak jest ono w tym procesie kapsułą, wehikułem czasu niezbędnym do rozwoju nowego życia. Ten wehikuł również ponosi koszty związane z ciążą. U siebie zaobserwowałam na razie senność, trwające godzinami zgagi i uczucie mdłości, konieczność częstego oddawania moczu, pogarszającą się z dnia na dzień kondycję fizyczną, zadyszki...

Akurat ja te koszty z radością przyjmuję, bo ufam, że mi się one zwrócą z nawiązką, kiedy tylko już będę mogła przytulić dziecko – a potem patrzeć, jak rośnie.

Mam jednak cały czas z tyłu głowy obawę, że kapsuła czasu, w którą teraz częściowo zmieniło się moje ciało, niestety może w którymś momencie okazać się zawodna. A jej lokator ma – i to z niczyjej winy – niestety ogromnie wiele okazji, by przedwcześnie zakończyć podróż po świecie. Nawet nie chcę się zastanawiać, ile rzeczy może pójść nie tak.

Wiem, że w organizmie kobiety są naturalne mechanizmy, które służą do usuwania dużej części płodów, które nie mają szans na przetrwanie i jeśli w tym ciele pozostaną – są dla niego nadmiernym obciążeniem, a może nawet śmiertelnym zagrożeniem. W tych mechanizmach obronnych jednak nie wszystko jednak działa perfekcyjnie.

Przeżywa też bowiem część płodów o wadach genetycznych tak poważnych, że nie są zdolne do życia poza bezpiecznym brzuchem – a także takie, których rozwój zagraża życiu kobiety. I przeżywają płody, które – gdyby nie zaawansowana kultura i technika, którą się otaczamy – nie byłyby w stanie dożyć dorosłości.

Cieszę się jednak, że żyję w czasach, w których nowoczesne technologie pozwalają identyfikować takie ryzykowne ciążę i na wczesnym etapie uprzedzać o tym rodziców.

Na razie wychodzi na to, że mój mały lokator rośnie prawidłowo. Ale przed nim jeszcze kilka miesięcy „podróży”. Nie sposób powiedzieć, co bym przeżywała, gdybym wiedziała, że w rozwoju płodu pojawiły się problemy...

Badania USG, test PAPP-A, badanie chromosomów płodu w krwi matki, pozwalają już w sposób nieinwazyjny i na wczesnym etapie ciąży z ogromną pewnością wykryć niektóre poważne wady genetyczne i rozwojowe płodu.

Dzięki badaniom prenatalnym możemy więc zajrzeć do wehikułu czasu i rzucić okiem w przyszłość. Zobaczyć coś, co jeszcze nie nadeszło, ale co nadchodzi.

I tu pojawiają się dylematy etyczne, które nie istniały jeszcze dekady temu. Nie możemy udawać, że to te same pytania, które zadawano sobie stulecia temu. Nie chodzi o pytanie, czy zabić noworodka z wadami genetycznymi. To raczej pytanie: kiedy wiemy, że z uszkodzonego płodu rozwinię się niezdolne do prawidłowego rozwoju życie, to czy etycznym jest powstrzymać jego rozwój? Albo czy etycznym jest pozostawić go przy życiu? Jakie wady płodu można uznać za słuszne uzasadnienie przerwania ciąży, a jakie nie?

Okoliczności, w jakich się w Polsce znaleźliśmy, nie sprzyjają spokojnej refleksji. Ale warto odłożyć na bok emocje i zastanowić się nad odpowiedziami.

Intuicje mogą być proste: nie wolno zabijać. Pozbawianie życia to zło. Czy życie jest jednak zawsze najważniejszą wartością? Nie dla każdego i nie zawsze. Nawet w religii katolickiej mamy cały panteon świętych, którzy oddali swoje życie w obronie innych wartości – wiary, kraju, godności. Już małym dzieciom w szkole wpaja się, że śmierć w obronie ojczyzny jest chlubą, a zabijanie wroga to bohaterstwo (a to przecież również nie jest wybór jednoznaczny moralnie). A np. w prawie karnym zaś zabicie kogoś w obronie koniecznej może wyłączać bezprawność czynu.

A co może być ważniejszego od życia w przypadku aborcji z powodu ciężkiego i nieodwracalnego uszkodzenia płodu – albo nieuleczalnej choroby, zagrażającej jego życiu? Rachunek nie jest tu prosty, a na szali można postawić wiele różnych wartości. To nie tylko prawo kobiety do decydowania o swoim ciele i zatrzymywania w nim postępujących i niechcianych zmian. To również godność przyszłego dziecka, odpowiedzialność za jego los, chęć zapobieżenia bezsensownemu cierpieniu; odmowa, by poświęcać swoje życie dla sprawy, w którą się nie

wierzy, troska o własne dobro i dobro całej rodziny. A także troska o dobro przyszłych – potencjalnych potomków.

Rachunek, która decyzja będzie się wiązać z większą krzywdą, a która związana jest z większą troską, nie jest jednoznaczny.

Dla niektórych kobiet oczywistym jest, że chcą urodzić dziecko, niezależnie od tego, w jakim będzie ono stanie zdrowia. I nie potrafiłyby sobie wybaczyć, gdyby pozbawiły tę istotę możliwości życia. A decyzja o urodzeniu takiego dziecka i gotowość opieki nad tą istotą przez wiele osób może być uznawana za heroiczną.

Są też kobiety nie gotowe, by zostać takimi bohaterkami. Uważają, że nie będą w stanie zapewnić godziwej opieki umierającemu czy niepełnosprawnemu dziecku przez całe jego życie. A przecież opieka nad takim małym człowiekiem to ogromna odpowiedzialność, wymagająca zdecydowanie większej cierpliwości, odporności psychicznej, umiejętności, wyrzeczeń, wsparcia bliskich, ale i pieniędzy niż opieka nad dzieckiem zdrowym. “Przestaję być zwykłym człowiekiem, a zaczynam być bohaterem”? Nie jest to decyzja, którą z czystym sumieniem podejmie każda kobieta.

Niektórzy bowiem uważają, że cierpienie uszlachetnia. A niektórzy – że niszczy i należy go unikać. Stąd może brać się pogląd, że powołanie na świat człowieka z tak ogromnymi wadami genetycznymi czy rozwojowymi, że czeka go tylko cierpienie – to nie heroizm, ale okrucieństwo. I że ze względu na swoje obawy nie można pozwalać na bezsensowne cierpienie dziecka, jeśli można by było temu cierpieniu na czas zapobiec. Stąd też możliwe jest inne podejście: “Jeśli wiem, że mogę uniknąć cierpienia mojego dziecka – moim obowiązkiem jest mu zapobiec, zanim szansa na pojawienie się tego cierpienia w ogóle wystąpi”. Te osoby – w swojej ocenie – biorą więc na swoje barki bardzo trudną decyzję podjętą teraz – nie udostępnia dalej swojego organizmu rozwijającemu się płodowi – aby nie dopuścić do cierpienia w przyszłości. Gdyby patrzeć na to z

tej perspektywy, to również może być przez niektórych postrzegane jako heroizm.

Kolejnym argument to rachunek potencjalnych zysków: “jeśli nie urodzę śmiertelnie chorego dziecka – zyskuję czas, zdrowie fizyczne i psychiczne ale i środki, by powołać na świat następną istotę, która ma szansę na szczęśliwe życie”. Jedno życie stawiane jest więc na szali naprzeciwko kolejnych potencjalnych żyć.

Dylematy związane z aborcją są potworne i nikomu nie życzę, by ich doświadczał. Nie ma tu bowiem dobrych rozwiązań. W niektórych sytuacjach właściwie każda decyzja może być postrzegana jako zła moralnie. I każda prowadzi do strat.

W tej gorącej dyskusji, która się teraz toczy (w jak niefortunnych okolicznościach) warto jednak pamiętać, że są różne oblicza empatii. Różne podejścia etyczne i różne oceny, co jest w danym zakresie dobre, a co złe. Różne sposoby rachunku tego, czym jest wyrządzanie komuś krzywdy. A czym jest troska. – I nie traktować automatycznie kogoś o innych niż nasze zapatrywaniach na moralność jako „kogoś moralnie złego”. A dostrzegać, że i on/ona chce czynić dobro, lecz postrzega je w innych kategoriach.

Autorstwo: Ludwika Tomala

Źródło: NaukawPolsce.PAP.pl